

## **SPADEK**

Środa jest dniem badań na ojcostwo. Korytarz wrocławskiego Zakładu Medycyny Sądowej jest wtedy pełen ludzi. Mamy bez przerwy uciszają dzieci, dzieci bez przerwy marudzą, bo się nudzą, a mężczyźni milczą. Co chwilę wychodzą na papierosa, kręcą się jak lwy po klatce albo ojcowie pod drzwiami porodówki. Badanie kodu DNA to dla wielu z nich taki spóźniony poród właśnie. Wkrótce okaże się, czy są ojcami tych maluchów, które dotąd miały tylko mamę. Bardzo rzadko wychodzi na to, że to mamy się pomyliły i tatusia trzeba szukać wśród trochę dalszych znajomych. Wynik jest bezlitosny. Bywa jednak, że trzeba badać kolejno dwóch, a nawet trzech „chybatatusiów”. Mamy nie dają za wygraną. Dziecko musi mieć ojca, ktoś musi płacić alimenty, po kimś musi kiedyś coś dziedziczyć.

### **Olek umarł nie badany**

Nigdy nie czekał na tym korytarzu. Żadna mama nie uciszała żadnego dziecka, żadne dziecko nie nudziło się tu z powodu Olka i badań. Jego dalsza rodzina twierdzi, że nikt nigdy nie wrabiał go w żadnego syna, to i nie było potrzeby się badać. Ale DNA nieboszczyka, jest takie samo jak tego samego człowieka za życia, więc badanie można zrobić w każdej chwili. Nawet bez ekshumacji, bo Olek ma murowany grobowiec. Wystarczy unieść płytę i wziąć kawałek kości. Żadna prokuratura nie chce się na to zgodzić. Odpisują, że jest po terminie. Poza tym ojciec Olka, czyli stary Aleksander, był na rozprawie o ustalenie ojcostwa i wtedy mógł zażądać przeprowadzenia takiego dowodu. Nie było przeciwwskazań. Nie chciał jednak reprezentować interesów syna rok po jego śmierci. Dlatego nieboszczyk Olek, leżąc w swoim grobowcu, został prawnym wyrokiem Sądu Rejonowego ojcem 13-letniego Grzesia i tak już zostało.

Pięć lat był spokój. Potem Grzegorz odebrał dowód osobisty i jako pełnoletni, jedyny potomek zmarłego starego kawalera Olka, upomniał się o spadek. W rodzinie zawrzało. Spisek było widać gołym okiem.

- Tu o pieniądze idzie – softys kiwa głową z politowaniem. – Na wsi by się nie uchowało w tajemnicy, że ktoś ma dzieciaka na ludziach.

- Coś by na pewno było wiadomo, gdyby Olek to dziecko miał – sąsiedzi nie mają wątpliwości, że ktoś tu oszukuje. - Czemu by się miał zapierać? Przecież był kawalerem, miał pracę, do tego gospodarkę, dom. Dzieci wioskowe lgnęły do niego jak muchy do miodu. Cudze bawił, a swojego by się zaparł?

- Czemu ta kobieta nigdy tu nie przyjechała? Przecież mieszkała w najbliższym miasteczku, ledwo parę kilometrów stąd. Czemu nie pokazała wnuka dziadkowi? Czemu nie przyszła tu żyć? Czemu w końcu nie założyła sprawy o alimenty, tylko czekała na tatę – nieboszczyka?

### **Zła kobieta uknuła spisek**

Dla rodziny i wsi sytuacja jest jednoznaczna. Sprzątaczką z fabryki, w której pracował Olek, życie prowadziła na tyle swobodnie, że dziecko jej się trafiło czort wiedzieć z kim. Trzeba było znaleźć takiego tatusia, który miałby co zostawić w spadku, a po którym nie miałby kto dziedziczyć.

Według rodziny i sąsiadów to musiało być tak. Odczekała rok od śmierci Olka i założyła sprawę o ojcostwo. Wezwanie do sądu, zamiast nieboszczyka, dostał stary Aleksander. Na rozprawie usłyszał, że może być kuratorem syna, a zrozumiał, że chodzi o wnuka. Wystraszył się, że będzie się musiał opiekować chłopakiem, może jeszcze ze swojej emerytury na niego łożyć... Do głowy mu nie przyszło, że ma na tej sali reprezentować interesy nieboszczyka Olka i jego przed tym pośmiertnym ojcostwem bronić. Stary Aleksander miał już osiemdziesiątkę. Zawstydział się tą całą rozprawą. Na osobiste tematy jakiejś obcej kobiecie, w todze i łańcuchu, opowiadać? Nie! Trzasnął sądowymi drzwiami i wrócił do domu.

Swoje gospodarstwo prowadził wzorowo od 50 lat. Wielki dom, stodoła, obory i chlewy pełne zwierząt, 20 hektarów niewdzięcznej podgórskiej ziemi, która pod jego gospodarską ręką dawała plon prawie jak na Żuławach.

Dostał to wszystko za zasługi wojenne od władzy ludowej. Za Bugiem zostawił nie mniejszy majątek. Nie myślał jednak, jak inni, że tu, na Dolnym Śląsku żyją tylko tymczasowo, że Niemiec kiedyś wróci na jego podwórko. Kto tak myślał, siedział i czekał, ten gospodarkę zadziadował. Stary Aleksander, nie. Robił jak na swoim to się i dorobił. W życiu osobistym miał już mniej szczęścia. Przeżył wszystkie swoje dzieci. Po jednym z synów została mu wnuczka Agnieszka. A po Olku, nikt.

Olek umarł, tak nagle, na serce. Minął rok i przyszło wezwanie do tego sądu, którego drzwiami trzasnął stary Aleksander, bo nie chciał słuchać o cudzych kłopotach.

Pięć lat później, jak się zaczął cyrk ze spadkiem, dopiero sprawa przypisanego Olkowi syna, wyszła na jaw. Dziadkowie bowiem wkrótce pomarli. Wnuczka Agnieszka miała już męża i dwójkę własnych dzieci. Spodziewała się trzeciego, gdy przyszedł wyrok z sądu, że hektary, dom i obejście nie są jej, tylko Grzegorza. Syn dziedziczy bezwzględnie, znaczy ustawowo. Bratanica nie ma żadnego prawa do majątku.

Resztką rodziny po starym Aleksandrze złapała się za głowę. Ze swojego, gdzie się urodziła, gdzie pochowała swoich najbliższych, gdzie na świat przyszły jej dzieci, trzeba będzie iść precz, nie wiadomo dokąd.

Dopadli się do akt tamtej sprawy, sprzed 5 lat. Ojcostwo Olka zostało ustalone na podstawie zeznań świadków i kilku przekazów pocztowych. Świadkowie twierdzili, że Olek i ta kobieta utrzymywali bliskie stosunki w pracy i po pracy. Przekazy były dziwne. Z tych 12 lat, tylko przez dwa lata, i to te tuż przed śmiercią, Olek wpłacał nierówne kwoty. Tak jakby spłacał jakiś kredyt, który ona wzięła dla niego, albo coś. Na alimenty to ni jak nie wyglądało.

### **Odwołania do Najwyższego**

Najpierw próbowali przez prokuraturę. Odmówiła każda. Rejonowa, Okręgowa, Apelacyjna i ta najwyższa w Warszawie. Z sądami było podobnie. Pięć lat minęło, nie można sprawy wznowić. Poza tym strona Olka była reprezentowana w sądzie, tyle, że nie chciała z tego skorzystać i trzasnęła drzwiami.

Oświadczeń nowych świadków nikt nie chciał przeczytać. Koledzy z pracy napisali, że ta kobieta miała bliskie stosunki, ale z tymi mężczyznami, który zeznawali po jej stronie przeciwko Olkowi. Widać chcieli ryzyko ojcostwa odsunąć od siebie, dlatego wrobili nieboszczyka. Badania DNA rozstrzygnęłyby tę kwestię do końca. Agnieszka z mężem gotowi są za nie zapłacić. Nic z tego. Żeby były coś warte dla sądu, musi je zarządzić prokuratura, a ta odmawia.

Do końca uwierzyli w spisek, gdy się okazało, że jednym ze świadków po stronie tej kobiety, była jej rodzona siostra, sądowa urzędniczka. Mało ważna, ale zawsze.

Napisali do Ministra Sprawiedliwości i Rzecznika Praw Obywatelskich. Nic nie dało. W końcu zwrócili się do prasy. Historia wydała się od razu równie atrakcyjna, co beznadziejna. Łatwo się było w niej zorientować i bez boksowania się z dylematami, opisać. Agnieszka miała komplet dokumentów i ładnie opowiadała o stryju, dziadku i złej kobiecie. Sąsiedzi też nie szczędzili słów wsparcia. Namnożyło się publikacji o złej kobiecie i biednej Agnieszce. O niesprawiedliwości pośmiertnej, która żywych wyrzuca na bruk. Łatwo szło, bo tamta kobieta i jej syn, nie chcieli rozmawiać. Gonili dziennikarzy z progu, nie otwierali drzwi, grozili policją.

Przedstawiciele prawa również się nie kwapili do rozmów prasą.

- Wszystko, co mamy do powiedzenia, zostało zawarte w pismach, które zapewne państwo już znają.

Gazety i telewizje robiły, co chciały. A spadkobierca to, do czego miał prawo. Przysłał geodetów, ziemię podzielił i wyprzedał. Potem przyszło wezwanie do wydania domu i

obejścia. Agnieszka nie chce się wyprowadzić. Wytargowali z Grzegorzem, że pozwoli im zostać do lipca, żeby najstarsze dziecko mogło skończyć klasę w tej samej szkole. Chciał, żeby mu to dać na piśmie.

- Nic nie podpisałam. To tak jakbym wydała na siebie wyrok – rezolutnie oświadcza Agnieszka. Zyskała na czasie i próbuje dojść sprawiedliwości. Składa pozew do Trybunału Europejskiego przeciwko polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Mąż w tym czasie rozgląda się za jakimś domem do remontu w sąsiedniej wsi.

### **Sąd ma dość**

Pani sędzia żałuje, że się ze mną umówiła, ale po prostu ma dość tych ciągłych pomówień w prasie, więc może ktoś wreszcie raz na zawsze zrozumie, o co tutaj chodzi. .

- Nie wstydzę się żadnego z moich wyroków, chociaż sędzę już 30 lat. Tamta sprawa o ojcostwo była jednoznaczna. Dziadek dziecka doskonale wiedział, w jakim charakterze został wezwany. Przyciśnięty do muru zeznał, że znał to dziecko, jego matkę, bywał w ich domu, zawoził pieniądze. Jego syn też to robił za życia. Przekazy pocztowe to tylko część prawdy. Ten Olek łożył na dziecko i prosił jego matkę, żeby nie zakładała sprawy alimentacyjnej. Dlaczego się z nią nie ożenił? To są jakieś skomplikowane zaszłości rodzinne, których nie wypada mi komentować.

Po jego śmierci, nie miała co do garnka włożyć, chciała więc uzyskać na dziecko rentę po ojcu. Stąd ta sprawa o ojcostwo. Nikt nie zażądał badań DNA, chociaż mieli takie prawo. Nikt z rodziny nie kwestionował tego ojcostwa. Nawet dziadek dziecka. Kiedy do niego dotarło, co to znaczy, trzasnął drzwiami i wyszedł z sali. Myślał pewnie, że państwowa renta po tacie na dziecko, to wszystko, co się chłopakowi należy.

Później, po śmierci dziadków, tamta rodzina załatwiała swoje formalności spadkowe tak, jakby małoletni Grzegorz nie istniał. Zataili jego istnienie. Świadomie. To już nie była moja sprawa, sądził kto inny, ale domyślam się, że dlatego ta kobieta musiała wykonać następny ruch. Chcieli wykluczyć chłopaka ze spadku, podczas gdy to on miał prawo wszystko dziedziczyć.

Sprawa jest czysta.- Pani Sędzia wskazuje na akta, po raz nie wiadomo który wyciągane z archiwum.- Mieliśmy tyle kontroli, nawet rzecznik praw obywatelskich zażądał tych akt. Gdyby znalazł cokolwiek, na pewno by nam to wytknął. Tymczasem nic. Zapewniam panią. Sądzę od 30 lat i nie wstydzę się żadnego z moich wyroków... Jaki interes miałby sąd w spiskowaniu z tą biedną kobietą przeciwko tamtej rodzinie? Oni natomiast mają interes wyraźny w spiskowaniu i to przeciwko najślabszemu w rodzinie. Przeciwko dziecku. Aż mi za nich wstyd - mówi pani Sędzia i zamyka akta.

### **Ta kobieta**

też robi dla mnie wyjątek. Najpierw krzyczy na mnie z okna na piętrze, potem schodzi jednak na podwórko. Może, żeby nakrzyczeć donioślej?

Nie wie po co, ale ze mną porozmawia.

- Co ta Agnieszka może wiedzieć? To przecież smarkula. Poza tym nie mieszkała w tym domu cały czas. Może nie wie, a może nie chce wiedzieć, że bywałam u nich z synem. Nocowaliśmy. Zaprosiliśmy ich na pierwszą komunię Grzesia, ale nie przyjechali, bo dziadek Aleksander był chory. Reszta wsi mnie nie pamięta? Tam wszyscy przecież spokrewnieni. Nie dziwota, że trzymają jej stronę.

Prawda jest taka, że Olek za życiałożył na dziecko. Odwiedzał nas. Pilnował małego, jak miałam coś do załatwienia. Nie chciał go uznać oficjalnie w urzędzie, bo bał się swego ojca. Stary Aleksander nie chciał, żeby się ożenił. Bał się, że majątek pójdzie z jego rąk. Gdyby Olek uznał dziecko, to by go stary Aleksander wydziedziczył. Dlatego nie założyłam sprawy o alimenty. Stosunki układały się między nami poprawnie. W końcu stary Aleksander dowiedział się o nas z plotek. Przyjechał tu któregoś dnia. Poczęstowałam go kawą, rozmawialiśmy. Przyjął do wiadomości i obiecał, że rodzina zachowa się uczciwie.

Na pogrzebie Olka byłam razem z Grzesiem. I potem w domu, na stypie. Pamiętam całe przemówienie dziadka.

Krótko potem przestaliłożyć na dziecko, to musiałam coś zrobić. Sprawę spadku zostawiłam synowi. Dorósł i sam podjął decyzję. Gdyby go nie próbowali całkiem ze wszystkiego wykluczyć, to by się tak nie skończyło. Przecież to się zawsze można jakoś domówić. My nie chcemy niczyjej krzywdy, ale i nas krzywdzić nie wolno. Tak mi się wydaje. Badać DNA? Nikt nam tego dotąd nie proponował. Ja nie mam nic przeciwko, ale to syn musi zdecydować. Proszę do niego zadzwonić. Po 17 wróci z pracy.

I niech tę Agnieszkę nie interesuje, że mam jeszcze młodsze dziecko, ani z kim. Ona swoje pierwsze też urodziła za panny.

### **Agnieszka robi wielkie oczy**

- Słyszałam, że ta kobieta była z jakimś dzieckiem na pogrzebie Olka- przyznaje, ale nic bliższego na ten jej temat nie wiadomo. Tak jak o nocowaniu, pierwszej komunii i pieniądzech. I żeby dziadek Aleksander tam kiedykolwiek bywał, coś dawał, coś obiecywał.

- Bo młoda jesteś – komentuje daleki krewny, który właśnie wpadł do niej coś załatwić. – Olek był pod taką presją, że uwierzył, że to dziecko jest jego. Całe życie w to wierzył. Dopiero tuż przed śmiercią zważył. Tak się w rodzinie mówi i tego się będę trzymał. Łatwo mu to dziecko wmówiła, bo, co dziwne, chłopak był do niego cholernie podobny. Tak

słyszałem- mówi i puszcza do mnie oko.- Pamiętam, raz wracaliśmy z pracy. Zatrzymał się pod szkołą i mówi: "poczekajcie, zaraz zobaczycie mojego syna". Dzieciak miał wtedy jakieś 7 lat. Ale to wszystko było wmówione. Dobrze, że w końcu przejrzał na oczy.

- Jak podobny, do kogo niby podobny?- Agnieszka sztywnieje, oddech łapie z coraz większym trudem.

- Właściwie sam nie rozumiem, dlaczego stary Aleksander tak walczył, żeby się Olek nie ożenił. Ani z tą, ani z żadną inną babką. – Ciągnął krewniak.- Tak sobie zaplanował, że Olek będzie za parobka, a on od rządu. Nie wyszło, bo Olek poszedł do ziemi, choć był połowę młodszy od ojca.

Dziadek zawiózł jej jeszcze po pogrzebie jakiś grosz. Rok później, w tym sądzie strasznie się wkurzył. Jak ona śmiała? Takiego wstydu w rodzinie jeszcze nie było. Trzasnął drzwiami i wrócił do domu.

Pani Agnieszka słucha i blednie.

- To czemu ja się o tym wszystkim dopiero teraz dowiaduję... – przebąkuje pod nosem i robi coraz większe oczy.

- Bo młoda jesteś – krewniak się śmieje. Trzecie dziecko pani Agnieszki wierci się w wózku. Pod ścianami stoją kartony. Zaczęli się z mężem pakować, ale się nie spieszą. Na stole leży kopia pisma do Trybunału Europejskiego. Wspominam o prywatnych badaniach DNA. Tak dla własnego spokoju. Może Grzegorz się zgodzi. Wtedy nie będzie problemu.

- Możemy do niego zadzwonić - proponuję.- Powinien już być w domu. Po 17 wraca z pracy.

Pani Agnieszka drętwieje.

- Ale takie badania to kupa pieniędzy i ... A jeśli nie wyjdą?

- Zawsze wychodzą. Tylko potem trzeba uwierzyć w ten wynik- komentuje krewniak.

Pani Agnieszka milknie i podejrzliwie patrzy na niego. Wiem, że czas wyjść. Rodzina chce ze sobą porozmawiać.